

# Robimy swoje od 30 lat

Krzysztof Skiba – charyzmatyczny lider i założyciel obchodzącego w tym roku 30-lecie zespołu Big Cyc jest utożsamiany z muzyką rozrywkową przez duże „R”. Co może być dla wielu zaskakujące, muzyka poważna też nie jest mu obca.

**MICHAŁ BIGORAJ: Przypuszczam, że nigdy nie udzielał wywiadu dla magazynu o muzyce poważnej.**

**KRZYSZTOF SIKIBA, lider i założyciel zespołu Big-Cyc:** Rzeczywiście nie. Aczkolwiek współpracowałem z Bogusławem Kaczyńskim, prowadząc jako konferansjer gale muzyki poważnej, tzw. koncerty noworoczne. Były to koncerty stylizowane trochę na słynne koncerty noworoczne z Wiednia, w których dominowała muzyka Strausów – np. u nas także finałowym punktem był „Marsz Radetzky’ego” skomponowany przez Johanna Straussa (ojca) – mające na celu popularyzację muzyki klasycznej. Ich konwencja bardzo mi odpowiadała, pozwalała bowiem na dużą dozę luzu, zabawy i improwizacji, z czego skrętnie korzystałem (śmiech). Bardzo dobrze rozumieliśmy się i uzupełnialiśmy z panem Bogusławem. Koncerty te organizowała poznańska agencja Sollus Entertainment i w drugiej dekadzie XXI wieku w ciągu ok. 4 lat dawałiśmy okolicznościowe koncerty w różnych polskich miastach. Miałem za sobą kilkudziesięciosobową Orkiestrę Collegium F. pod dyrekcją Marcina Sompolińskiego, która grała standardy muzyki operowej i operetkowej na bardzo wysokim poziomie i z udziałem bardzo dobrych solistów, np. Zbigniewa Wodeckiego. Był nawet pomysł trasy koncertowej z tym projektem, do której zapewne by doszło, gdyby nie pogarszający się stan zdrowia pana Bogusława.

**Ty oraz założony przez Ciebie zespół Big Cyc w ciągu 30-letniej kariery parodiowaliście różne gatunki muzyczne. Np.: grunge (w utworze „Kraciaste koszu-le” z płyty „Golonka, flaki i inne przysmaki” z 1995 r.), pop folk (w utworze „Kumple Janosika” z płyty „Świat według Kiepskich” z 2000 r.) czy hip-hop („Koliber 66 (Zjeb od Doroty)” z płyty „Pierwsza komun-ia, drugie śniadanie, trzecia Rzeczpospolita” z 1997 r.). Ten ostatni jest przykładem tego, że często „do-stawało” się też od Was innym muzykom. Na swoim konczie poza Kalibrem 44 macie choćby pastisz zespołu De Mono (utwór „De mono” z płyty „Wojna plem-ników” z 1993 r.), Republiki (utwór „Nowe kombina-cje” z płyty „Miłość, muzyka, mordobicie” z 1992 r.), Shazzy (w utworze „Shazza, moja miłość”) i Krzysztofa Krawczyka (w utworze „Będę śpiewał tylko ja (czy-li zeznania Krzysztofa Krawczyka przed Trybunałem Stanu)”, który tak samo jak poprzednia piosenka zna-lazł się na płycie „Z gitarą wśród zwierząt” z 1996 r.) czy Skaldów przy okazji „Piosenki góralskiej” (z płyty „Z partyjnym pozdrowieniem. 12 hitów w stylu lam-bada hardcore” z 1990 r.), będącej parodią „Kuligu”. Tymczasem byliście wyjątkowo „łaskawi” dla muzyki poważnej i jej przedstawicieli. Dlaczego?**

Może dlatego, że nie uważamy się za specjalistów od tego gatunku. Poza tym ciężko byłoby w formule rockowej zawrzeć parodię takich kompozytorów, jak np. Bizet. Czasem pojawiają się w utworach rockowych cytaty z muzyki klasycznej. U nas pojawiały się cytaty z muzyki rozrywkowej, ale „poważnych” kompozytorów, takich jak np. Grzegorz Ciechowski. Chociaż muzyka rozrywkowa nie jest do końca zdefiniowana. Przecież muzyka ope-rowska czy operetkowa jest

w dużej mierze rozrywkową! Najlepszym przykładem takiej twórczości jest aktywność Straussa ojca i Straussa syna. Ich muzyka grana była zarówno na balach w XIX wieku, jak i teraz! Z tym że Wiedeń w XIX wieku miał czterysta sal balowych. Nie wiem, czy w tym momencie Warszawa ma tyle. Choć teraz to bardziej klubów, nie sal. A w Wiedniu XIX wieku bawiono się nie tylko na dworze cesarza, ale i w ogródkach, i małych salach. Coś, co wtedy było muzyką rozrywkową, stało się później klasyką.

**Nie istnieje jedna definicja muzyki klasycznej. Wielu za taką uważa tę pochodzącą z epoki klasycyzmu, czasów twórczości tzw. klasyków wiedeńskich (Haydna, Mozarta, Beethovena). Klasyczna znaczy „doskonała”. Historia udowodniła więc, iż tego terminu nie można używać jedynie wobec twórczości kompozytorów klasycyzmu, ale także tych tworzących we wcześniejszych (np. Vivaldi, Bach), jak i późniejszych (np. Chopin, Czajkowski, Verdi) epokach. Innym z kryteriów zaliczania czegoś do „klasyki” jest to, czy muzyka była tworzona dla celów artystycznych, czy komercyjno-rozrywkowych. Jest to szkodliwe rozróżnienie, gdyż np. wspomniane opery powstawały często „na zamówienie” i stanowiły przykład muzyki na owe czasy komercyjnej. Zainteresowanie, jakim się cieszyły, świadczyło o klasie danego miasta. Niewykluczone, że za 200 lat uważani za muzyków klasycznych będą The Beatles, Queen, Pink Floyd czy Jean Michel Jarre.**

Tematyka oper i operetek często dotyczy błahych, życiowych spraw, tak jak np. w przypadku „Così fan tutte”



Krzysztof Skiba

Fot. Piotr Olsz

Mozarta, traktującej o miłości, kobietach i ich naturze. Dużo jest też tematyki, nazwijmy to, egzotycznej. Pojawiała się tematyka pieniędzy, ale także np. Cyganów, których uważano za muzycznych, ale przypisywano im cechy złodziei. Stąd „Baron cygański” Johanna Straussa (syna), będący przykładem takiej „egzotycznej” tematyki wśród operetek. Tematyka miłości pojawia się w operach i operetkach, ale nie tak jak u Szekspira, gdzie jest to dramat, a raczej jest to potraktowane lekko, przyjemnie. Są to cechy, które charakteryzują muzykę rozrywkową. Może stanie się tak, że po czasie kompozycje „szarpidrutów” staną się klasyką. Już tak się dzieje. Kompozycja „Yesterday” Beatlesów ma ok. 400 różnych wykonania!

**Współczesne pojmowanie muzyki klasycznej polega na rozróżnieniu muzyki „dawnej”, granej za pomocą jedynie instrumentów, od tej tworzonej za pomocą elektrycznych i elektronicznych urządzeń charakterystycznych dla XX i XXI wieku. O ile nie braliście „na warsztat” muzyki klasycznej, to wyjątkiem dla muzyki, nazwijmy to, historycznej jest Wasza wersja pieśni węgierskiej „Tavaszi szél vizet áraszt”, która jako „Villago, Villago” pojawiła się na płycie „Miłość, muzyka i mordobicie” z 1992 r. Jaka jest historia powstania tej kompozycji?**

Zabiłeś mi ćwieka! Wydaje mi się, że powstała ona spontanicznie. O ile pamiętam, były to wygłupy w studiu nagraniowym, w którym szukaliśmy oddechu podczas pracy nad albumem. Nie znam tej węgierskiej pieśni (śmiech)! To jest tak, że masz głowę pełną utworów, ktoś z nas musiał to usłyszeć i chcieliśmy zrobić z tego żart. I to chyba nawet nie z myślą, by znalazł się na płycie, a jako przerywnik między nagrywaniem jednego a drugiego utworu. Ale najwyraźniej uznaliśmy, że jest to na tyle atrakcyjne, by dać to na płytę.

**Rozmawiałem niedawno z Muńkiem Staszcykiem, który stwierdził, że nie ma dziś w Polsce kapeli (poza T.Love, które zawiesiło działalność), która by wesolo podchodziła do rock’n’rolla, z lekkim chuligaństwem, ale i liryzmem. Odpowiedziałem mu, że Big Cyc jest takim zespołem, na co on zareagował: Big Cyc to taka bardziej punkowa satyra na zasadzie: dowalamy, ale z jajem. A ja mówię o takim poczuciu humoru i klimacie, które wytwarzali wokół siebie The Rolling Stones, Iggy Pop czy Guns N’ Roses.**

Munie ma prawo do swojej opinii. Ale myślę, że została ona trochę zdeterminowana przez naszą ostatnią płytę („Czarne słońce narodu” z 2016 r. – przyp. M.B.), która jest bardzo polityczna, „antypisowska”. Muniek jest zafascynowany The Rolling Stones. To jest muzyka z którą się utożsamia. Przecież był w T.Love gitarzysta, który preferował takie „stonesowskie” brzmienie. Była nawet jedna płyta utrzymana bardzo w stylu The Rolling Stones.

**Masz na myśli Jana Benedka i płytę „Pocisk miłości” z 1991 r.**

Tak. Nie był to oczywiście żaden plagiat, ale jawna stylizacja i inspiracja. Tak samo jak np. w przypadku Lady Pank, których pierwsze płyty przypominają zespół The Police. Co ciekawe to chyba Rolling Stones sami siebie nie uważają za prześmiewców. To jest więc chyba bardziej w filozofii Muńka, który ma takie chłopackie podejście do muzyki na zasadzie takiego żartu nie wprost. My uważamy się

za zespół jajcarski i satyryczny, ale jeśli ktoś uważa nas za politycznych krzykaczy, którzy są dowcipni, to ja go nie będę wyprowadzał z błędu.

**Nie sądzę, by o to dokładnie mu chodziło. Wszystko można o Was powiedzieć, ale nie to, że do muzyki nie podchodzicie na wesolo. Ma to też związek z tym, że Ty jako lider i założyciel grupy zawsze z radosnym podejściem do pracy artystycznej i każdej formy zaangażowania miałeś do czynienia. Studia na kulturoznawstwie, działalność kabaretowa i teatralna, a zwłaszcza w Pomarańczowej Alternatywie (antykomunistyczny ruch happeningowy działający głównie we Wrocławiu, ale też w innych miastach), w której byłeś pomysłodawcą i organizatorem ulicznych happeningów ośmieszających władzę i propagandę PRL. Powstanie Big Cyc też jest efektem happeningu!**

Dokładnie tak. Pierwszy nasz występ trudno nazwać klasycznym koncertem. To był rodzaj zadymy medialnej, dla której muzyka była tylko pretekstem, by zrobić szum wokół zespołu. Podaliśmy wówczas informację, że to jest „Uroczysta akademii z okazji 75-lecia wynalezienia damskiego biustonosza” (koncert zorganizowano 1 marca 1988 r. w łódzkim klubie „Balbina” – przyp. M.B.)! Posługiwaliśmy się materią rzeczywistości. W tym sensie, że inspiracją do napisania piosenki mógł być np. artykuł w gazecie, jakieś wydarzenie czy wypowiedź polityczna. Z tego staraliśmy się zrobić przekaz satyryczny. Były w nim też elementy satyry Mrożka czy Gombrowicza. Dzisiaj robimy to po swojemu. Bywa też tak, że niektórzy odczytują tylko tę pierwszą warstwę piosenki. To jest zresztą cecha charakterystyczna piosenek, że do głowy wpada przede wszystkim refren, a zwrotka niepoddawana jest już analizie. Zawsze staraliśmy się wpuścić trochę w pułapkę dziennikarzy czy krytyków muzycznych. Na drugiej naszej płycie („Nie wierzcie elektrykom” z 1991 r. – przyp. M.B.) była nasza wersja piosenki „Biały miś”. Autor jej jest oficjalnie nieznany. Były nawet swego czasu badania autorstwa dziennikarza „Gazety Wyborczej”, który dotarł do wszystkich, którzy to autorstwo sobie przypisują. Ta piosenka była ogniskowym hitem. Symbolem kiczowatej piosenki miłosnej.

**Teraz bardziej kojarzy się z muzyką weselną i discololową.**

Teraz tak. A myśmy to zrobili w wersji metalowej. Parodiując popularny zespół TSA. Jacek (Jędrzejak – główny wokalista Big Cyc – przyp. M.B.) do tego stopnia udał wokal, że podpisałiśmy utwór, iż gościnnie wystąpił z nami Marek Piekarczyk (wokalista TSA – przyp. M.B.)! Zrobiliśmy to tak dobrze, że wszyscy się nabrali, że to śpiewa Piekarczyk! Później mówił nam, że latami musiał się tłumaczyć, jak fani pytali się go, dlaczego się wygłupiał w Big Cycu (śmiech). To jest przykład happeningu. Takim też była cała Pomarańczowa Alternatywa, w której np. przebieraliśmy się za krasnoludki. Tylko tu był happening muzyczny.

**Ten utwór jest przykładem tego, że niemal wszystkie Wasze covery były zupełnie inne od oryginału! Tak było z utworami wymienionymi przeze mnie w drugim pytaniu, ale też np. w Waszej wersji utworu „The Passenger” Iggy’ego Popa (jako „Pasażer” na płycie „Z gitarą wśród zwierząt”, z gościnnym udziałem Jarosława Janiszewskiego).**

Moim zdaniem na tym polega sens coveru. Nie rozumiem artystów, którzy mają inne podejście. Poza tym są mody na pewne covery, co mnie bardzo wkurza. Np. znany utwór zespołu The Clash „Should I Stay or Should I Go” swego czasu grała połowa zespołów w Polsce i robiła to głównie w stylu oryginału. Jest to bardzo dobry numer, ale trochę wyświechtany. The Clash ma w swoim repertuarze przynajmniej kilkanaście wartościowych kompozycji, które można „wziąć na warsztat”, ale wszyscy sięgali głównie po tę. Jest to tym bardziej ciekawe, że The Clash to był zespół walczący, anarchistyczny, a ten utwór stał się elementem popkultury. Podobnie było z modą na utwór Boba Dylana „Knockin’ on Heaven’s Door”, który w klasyczny rockowy sposób wykonał zespół Guns N’ Roses. I nagle znów połowa polskich zespołów – od Iry po zespół z Dolnego Pcimia – go grała. Podoba mi się to, jak kapele alternatywne grają covery nieznanych zespołów, które uważają za wartościowe. Cover ma dla mnie sens, kiedy zostawiasz pewne cechy oryginału, np. melodię, ale „przerabiasz” go po swojemu. Takim przykładem coverów jest nasza płyta „Zadzwońcie po milicję!” (z 2011 r. – przyp. M.B.), z utworami z czasów stanu wojennego. Tam np. jest nasza wersja utworu grupy Karcer („Życie za hymn” – przyp. M.B.), który w oryginale jest czadowym protest songiem, a u nas jest zrobiony w wersji łagodnej. Jeśli zamiarem w przypadku coveru nie jest jego twórcze odczytanie, to lepiej tego nie robić w ogóle, bo oryginał jest zawsze lepszy!

**Płyta „Zadzwońcie po milicję!”, wydana z okazji 30. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego i zawierająca utwory niezależnych zespołów podziemia, nie została należycie doceniona. Być może gdybyście wydali ją teraz, to ze względu na sytuację polityczną w naszym kraju spotkałaby się z większym zainteresowaniem.**

Tym bardziej, że mało kto „zrobił” piosenki z tamtych czasów. Dlatego w związku z polityką historyczną, która jest teraz modna, to ta płyta mogłaby być przypominiana. Ale na to nie liczę.

**Podczas naszej rozmowy w 2016 r. (wywiad dla portalu Infomusic.pl) wspominałeś, że po tym, jak zaczęliście występować na wiecach Komitetu Obrony Demokracji, Wasze utwory zniknęły np. z Polskiego Radia. Wyrzucono Was z trasy „Lata z Radiem”, zrezygnowali z Was też niektórzy z organizatorów imprez. Niedługo po rozmowie przestałeś też być współprowadzącym programu „W tyle wizji” nadawanego w TVP Info. Z pewnością jednym z powodów, przez które dla wielu Big Cyc stał się „niebezpieczny”, była też Wasza ostatnia płyta „Czarne słońce narodu” (2016 r.), na której krytykujecie naszą współczesną władzę. Czy to wszystko utrudniło Wam plany związane z obchodzeniem w tym roku jubileuszem 30-lecia zespołu?**

Robimy swoje. Gramy dużo w klubach, czego przez ostatnie 25 lat niemal nie robiliśmy, bo graliśmy głównie duże koncerty plenerowe. Ta blokada Big Cyca ma miejsce w mediach. Np. zrobiliśmy piosenkę „Viva! San Escobar”, która była żartem ze słynnej pomyłki ówczesnego ministra spraw zagranicznych (Witolda Waszczykowskiego – przyp. M.B.). Jeden z kolegów pracujący w Radiu Gdańsk, Jarosław Janiszewski (będący także m.in. liderem zespołu Czarno-Czarni, w którym występują również niektórzy członkowie Big Cyca, ale mój rozmówca nie – przyp. M.B.), chciał dać tę piosenkę swoim kolegom, by puścili ją w porannych

programach. Wszyscy mu wówczas powiedzieli, że nie chcą stracić pracy i tego nie zrobią! Zatem on puścił ją w audycji nocnej o 23.30. Tydzień później już tej audycji nie miał i został z radia wyrzucony. Cóż to za kraj? Tym bardziej, że w tym utworze jest łagodna satyra. Nie chce mi się interpretować, jakie były motywacje ludzi, którym utwór wydał się „niebezpieczny”. Uważali, że zagraża podstawom państwa? Takie wydarzenia powodują, że nasze utwory są włożone do zamrażarki.

**Jest to tym bardziej dziwne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że latach 90. Wasza twórczość była ostrzejsza, jeśli chodzi o przekaz. Być może albumy z XX wieku były za to bardziej spójne tematycznie i tekstowo od tych z poprzedniej dekady. Zresztą, niektóre tytuły płyt, jak „Moherowe berety” z 2006 r. czy „Szambo i perfumieria” z 2008 r., zdradzają ich polityczny podtekst. Ale wielu zapomina, że innym rządzącym też się od Was dostawało, o czym wiedzą Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski czy Jerzy Buzek.**

Dokładnie tak. Robimy swoje od 30 lat. Uprawiamy satyrę rock’n’rollową. Do tej pory władza nie miała z tym problemem, a jeżeli miała, to my nic o tym nie wiemy. Ale trzeba przyznać, że od 2006 r., kiedy to po raz pierwszy PiS doszedł do władzy, to nasze drobne formy literackie w postaci piosenek stały się dużym problemem. To jest śmieszne, bo sugeruje, że nasz nie do końca poważny zespół jest traktowany superpoważnie (śmiech). Jesteśmy traktowani jak zagrożenie, wydaje się decyzje, by nas nie puszczać, jesteśmy na czarnych listach. Doszła jeszcze nowa praktyka. Nowość z tego sezonu (śmiech). Nasza menedżerka (Katarzyna Wydra-Chrąchol – przyp. M.B.) powiedziała nam, że kilku organizatorów koncertów poprosiło o listę utworów, które będą wykonywane (śmiech)! My ją przestaliśmy i ok. 90% to były piosenki rozrywkowe i neutralne w rodzaju „Rudy się żeni” czy „Facet to świnią”. Ale była tam też piosenka, która jest zresztą hitem Internetu, czyli „Antoni wzywa do broni” (z płyty „Czarne słońce narodu” – przyp. M.B.), która jest świetnie przyjmowana na koncertach. Dlaczego więc mamy jej nie grać? A ta piosenka nie jest przecież łatwa, miła i przyjemna, bo utrzymana jest w ostrym rockowym klimacie. A z kolei piosenka „Viva! San Escobar” jest w stylu ska i reggae i utrzymana trochę w stylu „Makumby”. I w przypadku tych dwóch piosenek sugerowano nam, by ich na koncertach nie grać. Myślałem, że jestem już takim cynikiem, którego nic nie zdziwi. Ale w tym przypadku trudno mi zachować obojętną postawę, bo pewne głupoty, działania, wypowiedzi w mediach czy postawy mnie dziwią. Aż nasuwa się wyświechtane powiedzenie, że „za komuny było lepiej”. Za komuny jeśli ktoś nas zapraszał na koncert, to nie ingerował w nasz repertuar.

**Twoje funkcjonowanie w zespole Big Cyc to ewenement. Jesteś głównym autorem tekstów grupy, ale nie jesteś głównym wokalistą ani nie grasz też na żadnym instrumencie! Jesteś jednak twarzą Big Cyca...**

Mam funkcję rzecznika prasowego zespołu. Jak wiemy, rzecznik prasowy jest wizytówką, twarzą itp. Musi też „gasić pożary”, a czasem sam je wznieca. U nas podział zadań w zespole jest ustalony od dawna. Kluczem do zrozumienia mojej roli w zespole są korzenie Pomarańczowej Alternatywy, a zwłaszcza hasło „happening”. Big Cyc to nie jest typowy zespół, który tylko i wyłącznie nagrywa płyty i gra koncerty. Nasze występy mają wiele z happeningu. Ja improwizuję, zagaduję publiczność między utworami. Staram się być



takim MC, czyli „Mistrzem Ceremonii” (MC to skrót od angielskiego „Master of Ceremony” – przyp. M.B.). To jest nieodłączny i ważny element naszego widowiska. Są zespoły, które tego nie potrzebują. My mamy taki charakter, ponieważ to, co robimy, jest satyrą na rzeczywistość. Ludzie to wszystko doceniają. Cenią sobie bezpośredni kontakt. Przychodzą na koncert głównie nie po to, by odsłuchać płytę, tylko by zobaczyć, jak artyści sprawdzają się „na żywo”. Moją rolą jest „nakręcenie imprezy”. Jestem odpowiedzialny za tę trudną działalność (śmiej).

**W swojej karierze flirtowaliście z wieloma gatunkami. Zawsze punktem wyjścia był rock, na początku z pogranicza punka. Później w Waszej twórczości zaczęły pojawiać się inne gatunki, m.in.: ska, a zwłaszcza pop po dojeździe instrumentów klawiszowych. Historia zatoczyła koło, bo na ostatniej płycie wróciście do punkowych korzeni. Czy poza zróżnicowaną stylistyką oraz ostrymi, prześmiewczymi, ale często też zaangażowanymi społecznie tekstami o sukcesie zespołu może też świadczyć fakt, że od 30 lat tworzy go taka sama czwórka osób (poza moim rozmówcą także Jacek Jędrzejak, Jarosław Lis oraz Roman Lechowicz; w zespole są ponadto Piotr Sztajdel i Marek Szajda)?**

To ma znaczenie. Przede wszystkim jesteśmy paczką kumpli. Oczywiście są czasem między nami pewne niesnaski, różnice zdań i napięcia. Gdyby tego nie było, to znaczyłoby to, że jest to sztucznie utrzymywane. My się ze sobą dotarliśmy. Big Cyc poza tym to nie jest typ kapeli wodzowskiej. Ja jestem odbierany jako lider, ale z racji tego, że oprócz Big Cyc prowadziłem także różne programy telewizyjne i moja osoba jest bardziej medialnie kojarzona. Natomiast w naszym zespole nie ma lidera. Wszyscy, ta czwórka, która stworzyła zespół, jesteśmy równie ważni. Mówi się, że w sztuce nie ma demokracji. W sztuce teatralnej decyduje reżyser, a dyrygent w orkiestrze. U nas te akcenty rozłożone są inaczej. Kapele wodzowskie mają zwykle ten minus, że jest lider, a pozostali czują się jakby przychodzili do pracy. Oczekują więc może od tego lidera podwyżek, są roszczeniowo nastawieni. Albo są mu tak bardzo podlegli, że ciężko w zespole o jedność. A nam tę jedność udało się stworzyć. I nie jest to naprawdę rzecz przereklamowana, bo wytrzymać ze sobą 30 lat to nie jest prosta sprawa. Ostatnio na klubowych koncertach spotkałem się z taką fajną opinią ich uczestników, że po nas widać, że nam się naprawdę chce grać. I to też jest klucz do tego, że na scenie czy w teledysku wszystko wygląda OK, natomiast w środku jest inaczej. My często robimy sobie żarty z siebie, ale robimy je przy sobie. Nie obgadujemy się wzajemnie za plecami. Robotę traktujemy oczywiście poważnie. Komedia zawsze była trochę niedoceniana, a jest jednym z ważniejszych rodzajów sztuki. Ale jak mi powiedział pewien reżyser teatralny: jak w dramacie coś nie wyjdzie to... tak miało być, taka była koncepcja. Albo widz pomyśli sobie, że czegoś z tej sztuki nie zrozumiał. Natomiast jeśli chodzi o komedie, to jak coś nie wyjdzie, to znaczy, że było nudne i nieśmieszne. Dramat czy tragedię zawsze można obronić. Komedie znacznie trudnej.

Taka jeszcze dygresja, skoro rozmowa jest dla pisma o muzyce poważnej. Wiele zespołów rockowych flirtowało przecież z muzyką poważną! Nas też do tego namawiano.



Zespół Big Cyc (Krzysztof Skiba trzeci od lewej)

**Bic Cyc symfonicznie? Wyobrażasz to sobie (śmiej)?**

Nie bardzo, ponieważ to już na wejściu brzmi śmiesznie (śmiej). Ale kiedyś na potrzeby telewizji nagraliśmy utwór „Zbyszek Kieliszek i koleżanka Szklanka” (z płyty „Pierwsza komunია, drugie śniadanie, trzecia Rzeczpospolita”) z ok. 30-osobową Orkiestrą Kolejową z Pucka. Jest też wstępny zamysł autorstwa p. Jacka Karnowskiego, prezydenta Sopotu, byśmy zrobili coś wspólnie z Polską Filharmonią Kameralną Sopot. Tam jest dyrygent Wojciech Rajski otwarty na eksperymenty. Prowadziłem ich kilka koncertów dla młodzieży. Były to edukacyjne projekty typu „największe hity operowe i operetkowe” i do tego krótkie historie na temat tych utworów. Był pomysł, który został chwilowo odłożony, by zrobić dwa nasze utwory z tą orkiestrą przy okazji jakiegoś koncertu urodzinowego. Jednym z nich byłaby „Ballada o smutnym skinie”.

**Ona akurat pasowałaby do orkiestrowej aranżacji. Perfect, Lady Pank czy Dżem to przykłady zespołów, które współpracowały z filharmonikami, z powodzeniem przedstawiając swój repertuar w symfonicznej wersji. Nie tylko rock był wykonywany w taki sposób. Radzimir Dębski zaprezentował hity światowego hip-hopu w symfonicznych aranżacjach! Zatem tym bardziej i Wasz repertuar mógłby się obronić w tej konwencji. Na koniec powiedz, co planujecie w związku z 30-leciem. Wiem, że przewidziany jest album, na którym swoje wersje Waszych utworów przedstawia inni artyści, m.in.: Farben Lehre, Enej, kabaret Łowcy. B i skrzypek Michał Jelonek.**

Nagrał on bardzo fajną wersję utworu „Antoni wzywa do broni”. Jest już ponad dziesięć utworów przygotowanych na tę płytę. Daliśmy wszystkim artystom wolną rękę. To są więc tego typu covery, jakie lubimy i o jakich rozmawialiśmy. Enej np. nagrał nasz utwór w swoim śpiewnym, ludowo-folkowym stylu. Otworzyliśmy się także na kabarety i młodych hip-hopowców. Oprócz artystów, których wymieniałeś, na płycie pojawiają się jeszcze m.in. zespoły Video i Poparzeni Kawą Trzy. Jestem spokojny o tę płytę. Będzie ona wielką frajdą dla naszych fanów. Będzie to taki Big Cyc... bez Big Cya. Ciekawostka i eksperyment. ■

Zdjęcie dzięki uprzejmości agencji Rock Revolution, p. Katarzyny Wydry-Chraćhol oraz Krzysztofa Skiby